

Kochanowski, J. K.

U progów drugiego Millenium : (966-1916)

Przegląd Historyczny 20/1, 1-27

1916

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

U PROGÓW DRUGIEGO MILLENIUM.¹⁾

(966—1916).

Rocznica dziewięćset pięćdziesiąta chrztu Mieszka I stoi u samego progu tysiąclecia naszej chrześcijańskiej, a wraz z nią i historycznej, ery rodzimej. Aby próg ten przestąpić w pełnym rynsztunku świadomości kulturalnej i płynącej z niej godności narodu, wypadaloby może dzisiaj już rozpocząć odpowiedni rachunek sił i sumienia, by módz z nich w swoim czasie — niebawem w znaczeniu dziejowem — zdać sprawę przed światem. Rocznice takie nie mają bowiem sobie równych. Jeżeli wszelkie inne dotyczyć mogą części bytu: czynów, zawisłych na skrzydłach natchnienia w pamięci pokoleń — ta symbolizuje pełnię tej pamięci samej, będąc świętem świadomości cywilizowanej narodu. Treść jej, zwrócona w dal, ledwie już dostrzegalną, jego przeszłości dziejowej — ku chwili zamierzchłej historycznych jego narodzin — lepi z pyłu wspomnień, rzeźbi z przekazu czasów minionych i kuje z żywego podziśdzień kryształu ich czynów — to, co jest i co będzie, a nadewszystko to, co być powinno.

Niepodobna umysłowi ludzkiemu ogarnąć całego tego ogromu: niepodobna, by przeniknął myślą do głębi setki lat, dziesiątki pokoleń i niezliczone miliony istnień ludzkich, osiadłych na wielkiej przestrzeni. Nie jest to nawet i być nie może jego zadaniem. Z otchłani czasu i rozwoju, co w ramach jego się dokonał, wyniósł on związek nierozzerwalny jaźni swej z własnym swym podniebieniem — głębię sfery podświadomej odczuwania, uwieńczonej myślą, niby soczewką swoistą patrzenia na świat — soczewką, od

¹⁾ Rzecz, odczytana przez autora na Zebraniu dorocznem Towarzystwa Miłośników Historji w Warszawie, w „Kamienicy Książąt Mazowieckich“, dnia 26 lutego 1916 r.

obcych mniej lub bardziej różną, dla swoich przystępną, bliską, bo pokrewną. Leży w tem czar i tajemnica siły, wiążącej jednostki w zespół narodu, a leży też i obowiązek, z potęgi nakazów wewnętrznych płynący, by naukę — sferę wysiłków zbiorowych myśli — stać było nietylko na trafiający wszędzie i do wszystkich objektivizm kosmopolityczny, będący wyrazem naturalnym przynależności człowieka do ludzkości, ale i na subiektywizm narodowy: wyraz, nie mniej przyrodzony, swoistego odczuwania zjawisk, danemu podniebiu i ludzkiemu jego zespołowi najbliższych. Naturaliści byliby może skłonni dostrzegać w nakazie podobnym syntezy historycznej uchybienie ideałowi prawdy... Jest jednak wręcz przeciwnie: hasło moralne, zespolone w dociekanie humanistycznym z odpowiednią, t. j. obiektywną metodą analityczną badań, może służyć jedynie pogłębieniu psychologicznemu poznawania. Nauka posiada prawo niezaprzeczone pośpieszenia w pierwszym szeregu tych, co czcić pragną w ludzkości rzeczy wielkie, pomimo to, czy może dlatego właśnie, że głos najdonioślejszy mieć tu powinna dusza narodu.

*

Z chrztem Mieszka I kojarzy się ściśle nietylko zawiązek dziejów historycznych Polski w znaczeniu politycznym, ale i brask jej spraw religijnych, a o ba te fakty mają wśród rocznicy wiekopnego wydarzenia prawo niezaprzeczone, by należycie były uwzględnione, zwłaszcza, że duch religijny Polski zdobył się, jak wiadomo, na wyjątkowo silny, a w znacznej mierze nader swoisty, wyraz swój w dziejach.

Podkładu psychicznego tego zjawiska szukalibyśmy daremnie w typie i rodzaju wierzeń pogańskich naszych przodków, choćby dlatego, że stanowią one podziśdzień, mimo wysiłków nauki, jeden wielki znak zapytania¹⁾. Źródłem bowiem szczegółów, bardziej podejrzanych, niż licznych, na temat systematu teozoficznego mitologii słowiańskiej, wypartej w zaraniu doby historycznej przez chrześcijaństwo, jest przedewszystkiem późny stosunkowo Długosz; co zaś do przekazów Saxo Grammaticus'a i kroniki t. zw. Nestora²⁾, to te, zestawione z zarysem zasadniczym pobratymczych Słowianom wierzeń litewskich, strącają na ziemię poezję olimpu Długo-

¹⁾ Por. Aleksander Brückner: *Mitologia, jej dzieje, metoda i wyniki*. (Biblioteka Warszawska, tom 210).

²⁾ Opisy Saxo-Grammaticus'a i „Nestora“ nie wyjaśniają zagadnień zasadniczych, pomimo, że podają pewne szczegóły kultu.

szowego, każąc w nim widzieć ciemny chaos zagadki, w którym wirują okruchy zamierzchłych baśni obok dodatków, wymysłów i fałszów doby historycznej. W wyniku składają się one na obraz mozaikowy grubego materyalizmu poszukiwanych wierzeń: na mglisty zarys nader pierwotnej czci politeistycznej groźnych zjawisk przyrody, w którym dopatrzeć się niepodobna podścieliska psychicznego religijnych zjawisk późniejszych¹⁾.

Zdaje się, że wywołały je przede wszystkim — *salvo jure* usuwających się z pod skalpeli krytyki naukowej sił potencjalnych psychiki polskiej — dwie doniosłe okoliczności dziejowe, wspierające się silnie nawzajem: Pierwszą z nich był wzgląd, że Polska, leżąc na kresach terytorium, objętego promieniowaniem Rzymu, jako ogniska najpotężniejszej cywilizacji świata, mogła tylko przez wielki wysiłek prozelityzmu wkupić się w jego łono; drugą — zdarzenie losu, że z łonem tem zetknęła się poraz pierwszy właśnie w chwili, kiedy unosić się nad niem poczynała, po długiej dobie martwoty, aureola potężnych duchem, wybranych synów Kościoła.

Jeżeli nie w granicach ściśle chronologicznych czasów Mieszka I, którego wszak *ojcem-poganinem* (perfidio patre) mianuje jeszcze stary nagrobek Chrobrego²⁾ — czasów, mogących stanowić z wielu względów przedmiot raczej etnologii niż historii, to w ramach najbliższych potem dziesięcioleci, występują już brzaski chrześcijaństwa Polski w swej postaci, tak niby nieuchwytniej, a majestatycznej.

Zdobiące katedrę poznańską dzieło Raucha, pomnik, jednoczący w sobie Mieszka I i Bolesława, jako władców apostołskich kraju, jest wyrazem dobrze odczutego związku, jaki pomiędzy nimi zachodzi. Przeszłość jest wprawdzie zawsze podścieliskiem przyszłości; nie zawsze jednak w historii dziejowe „wczoraj“ i „dzisiaj“ wiążą się tak ściśle, aby ich nierozzerwalność, mimo różnic, na pozór olbrzymich, biła potomność w oczy. Czasy Łokietka i Kazimierza Wielkiego, to niby dwie epoki, jedna od drugiej bardzo oddalone, a jednak jakże sobie blizkie, bo jakże wiernie tłumaczące się nawzajem! Odpowiadają im analogją czasy naddzia-

¹⁾ Myśl tę nasuwa zestawienie szczegółów, znanych z mitologii słowiańskiej, z zarysem zasadniczym p o b r a t y m c z e j mitologii litewskiej. Por. Aleksander Brückner: Litwa Starożytna. (Biblioteka Warszawska, rok 1897, tom II).

²⁾ Widziano go pono jeszcze w wieku XV w kościele katedralnym poznańskim z napisem, wrytym in lapide marmoreo. Mon. Pol. Hist. I, str. 320. Por. nadto charakterystykę Mieszka I u Galla (I, 5)

dów, Mieszka i Bolesława, choć z pierwszym łączą się mgliste, z pogaństwem splecione, brzański chrześcijaństwa, oraz wspomnienia hołdów kwedlinburskich u tronu Ottonów, z drugim majestat tradycyi gnieźnieńskich 1000 roku, zapasów z Henrykiem II i Korony. Trudno o przemiany większe w granicach jednego pokolenia: o posiew bogatszy ojca pod plony syna!.. Wspomniany przed chwilą prozelityzm Polski, oraz podsycające go, wzniosłe tchnienie Zachodu, to już właściwie czasy po-Mieszkowe, początki rządów Chrobrego; nie mniej jednak trzeba oceniać je łącznie, jak — posiew i żniwo. Jeżeli też we Francyi, która „Dobrą Nowinę“ w o tyle gorszych przyjmowała warunkach, widnieją ponad glorią Ojczyzny, w murach jej Panteonu, obraz i słowa: *Angelum, Franciae custodem, Christus patriae fata docet*, to zaiste, naturalnem jest u nas, wobec genezy duchowej chrześcijaństwa w Polsce, zjawisko równie potężne, jak Częstochowa. Bo wszak natchnionymi męczennikami z powołania byli pierwsi apostołowie nasi.

„Poszukiwacze Chrystusa w śmierci“; pogardzający dostojenstwami ziemi i wiedzą własną, przyjaciele cesarów; Ignący do prostaczych, w imiona starobiblijne wyposażonych, nowochrześciców naszych, dzieci oazy natchnień awentyńskich św. Wojciecha, oraz Romualdowych z Classis i Pereum pod Rawenną; otoczone krajowcami, śpiewającymi psalmy, ofiary chciwych łupu zbójów leśnych, do których nie trafiało jeszcze słowo boże — oto obraz pierwszych, jak Brun, Benedykt, Jan i inni, misyjnych apostołów Polski, powstających z pyłu historyi na tle doby, zaledwie o lat kilka późniejszej od czasów Mieszkowych.

Nic dziwnego, że plony ich posiewu były niezwykle; że rosły szybko zastępy prozelitów; że dumny a srogi Piast — Chrobry Pan ziemi, który za gwałcenie postów zęby poddanym swoim wybijał, sam już stanąć potrafił na wyżynach chrześcijańskiego wybaczenia uraz, gdy na prośbę mężów świętobliwych udarował życiem morderców, którzy otoczonych czią jego, a drogich i jemu i światu, apostołów kraju, t. zw. Pięciu Braci męczenników, w pustelni wielkopolskiej zgładzili.

A męczennicy ci — cudzoziemcy i swojacy — oraz uczestnicy najbliżsi bogobojnego ich żywota, byli to mężowie, na których głos — w podaniu wieków — ryby wychylały się z wody, ustępowały choroby, zmartwychwstawali ludzie i zwierzęta, a rzeki i strumienie suche dawały przejście...

Byli oni kwiatem mistycznym wieku, zrodzonym na gruncie jego niedoli, a zdarzyło się tak, że właśnie Polska — kraina świeżo dla chrześcijaństwa pozyskana — stała się w Europie miejscem naj-

silniejszego ich oddziaływania¹⁾. Nic też dziwnego, że, kiedy Litwa, nawracana ogniem i mieczem przez półtora wieku, składała jeszcze w r. 1520 ofiary publiczne z czarnego byka dla odstraszenia okrętów gdańskich od pruskich wybrzeży, a z pogaństwem tamtejszem ledwie Reformacja zdołała się jakotako uporać²⁾ — odpowiedni tym zjawiskom okres chronologiczny wykazywał w państwie Piastów XIII stulecia cechy pewne, stawiające je niemal na poziomie dzierżaw francuskich św. Ludwika.

W taki to świat zaczarowany, jak z baśni, wkraczała Polska Mieszka I, rodząca się naprzekór zwiastunom końca świata u progu *millenium*, mającego zapoczątkować niebawem Wojny Krzyżowe, jako misteryum odrodzenia Europy. Zachód średniowieczny darzył ziemię naszą najlepszym swym tchnieniem w chwili, kiedy sam jęczał jeszcze pod brzemieniem najcięższych doświadczeń losu:

„Żyjemy tu w takiej grozie i nędzy — pisał w r. 955 „arcybiskup moguncki, Wilhelm, syn cesarza Ottona, do papieża Agapita II³⁾ — ze gdybym nawet w sprawie mej przybył do Ciebie, słowa zamarłyby mi na ustach. Niepodobna bowiem opowiedzieć bez płaczu wszystkich nędz, z walkami wewnętrznymi związanych... Ojcowie przeciw synom, synowie przeciw ojcom; bracia przeciw braciom, krewni przeciw krewnym szalem pomsty żyją; żaden stan, żadne związki rodzinne nie są szanowane. Król nie może władzy swej wykonywać, a biskupom prawa ich stanu są odjęte; oni — boscim równi żrenicom, zmuszani są do posług, gnani, ślepieni... Książęta i grafowie pełnią, co biskupom przystało, a biskupi żyją prawami książąt i grafów. Niema domu bożego bez strat i klęsk... Nie oskarżam nikogo — i tylko nad powszechnym rzeczy upadkiem łzy przed Tobą ronię“...

Nie lepiej działo się i we Francyi, gdzie powróciły zamierzchłe czasy przed-Cesarowe: gdzie na przełomie X-XI wieku pojawiło się ludożerstwo, jako owoc potworny pięćdziesięciu lat głodu, zarazy i nędzy⁴⁾.

Ale nadchodziło już odrodzenie: duch potężny a uroku pełny

¹⁾ Tadeusz Wojciechowski: Szkice historyczne jedynastego wieku, s. 1—10.

²⁾ Por. Aleksander Brückner j. w.

³⁾ Wilhelm v. Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit, fünfte Auflage, I, 414—415.

⁴⁾ Henri Bordier et Édouard Charton, Histoire de France, Paris 1864, , 237.

Wojen Krzyżowych, którego brzaski spowić miały dni niemowlęce Polski historycznej, jako najmłodszego wówczas dziecięcia Europy, a pełnia — towarzyszyć jej nieprzerwanie aż do lat męskich Królestwa Wielkopolskiego w dobie Przemysła II. I poczęło się to właśnie w chwili, w której ziemię Piastów, ulegając konieczności czysto politycznej zabezpieczenia się od bijącego w Słowiańszczyznę taranu Marchii Wschodniej Ottona I, najmniej takich wyników oczekiwać mogły. Boć, pomijając stronę czysto polityczną chrztu Mieszka I, sama nawet atmosfera kościelno-religijna, panująca w św. Imperyum na początku drugiej połowy X wieku, z innych zgoła założeń i celów niż Kluniak akwitański, czy — niebawem — klasztor awentyński świętych Nila i Wojciecha, oraz Classis i Perreum św. Romualda, zakonników benedyktyńskich, czerpała swe ideały... Stało się jednak, że Polska zostawała dziecięciem duchowym tego Zachodu, który od natchnień *millenium* — poprzez Grzegorza VII, jako budowniczego podstaw swobód społecznych Europy — miał wypowiedzieć się w Krucyatach — hymnie najpotężniejszym Wieków Średnich, którego bohaterów Dante, piewca przedziwny tej epoki, oglądać miał w „Raju“:

Così per Carlo Magno e per Orlando
 Duo ne segui lo mio attento sguardo,
 Com' occhio segue suo falcon volando.
 Poscia trasse Guiglielmo, e Rinoardo,
 E il duca Gottifredi la mia vista
 Per quella croce, e Roberto Guiscardo..

(La Divina Commedia, Paradiso, XVIII, 43—48).

Tymczasem Kościół Jana XIII (965—972), pierwszego papieża Polski, jako ideowy ciąg dalszy tego uzależnienia od św. Imperyum, jakie zapoczątkował był przed półtora wiekiem w ciągu krótkiego swego pontyfikatu, Stefan V, — Kościół włoska (da Narni ¹⁾), osadzonego i utrzymywanego na Stolicy Piotrowej zbrojną ręką Ottona I, był w dobie chrztu Mieszka I Kościołem bardziej może, niż kiedykolwiekbądźindziej, cesarskim. Co zaś znaczyła ta cesarskość w stosunku do Słowiańszczyzny, pouczały o tem wymownie dzieje margrafa Gerona, losy Korutanów, Chorwatów, Serbów, a ponieważ Morawian i Czechów. Sam papież należał niemal do świty imperatora, który za okazywaną mu przez niego wierność, poskromił

¹⁾ Stanisław Zakrzewski (Opactwo benedyktyńskie św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie, Kraków, 1903) domyśla się w nim krewnego słynnej rodziny rzymskiej Krescencyzszów.

bunt rzymian i powrócił państwu kościelnemu posiadłości utracone, a wśród nich słynną z budowli Teodoryka Rawennę, gdzie, jako w punkcie węzłowym między Niemcami a Italią, kazał wzniesć sobie siedzibę, z której mógłby snadnie nad obu krajami pieczę swoją roztaczać. Tam też w r. 967, po drodze zwycięskiej z Rzymu, mając papieża u boku, odbył w gronie licznych przedstawicieli Kościoła naradę, na której, między innymi, sprawę, związaną pośrednio z Polską, omawiał. Sam imperator informował zgromadzonych w Rawennie dostojników o niebezpieczeństwach i trudach, jakie poniósł był świeżo dla nawrócenia Wendów, których chrześcijaństwo pieczy ich polecał. Uchwalono, w myśl jego życzenia, założenie przy kościele magdebskim św. Maurycego nowej stolicy arcybiskupiej, którejby ochrzczone ludy słowiańskie były, jako przeznaczonej dla nich prowincyi kościelnej, podległe. Działo się to wprawdzie ze szkodą sędziwej Moguncyi, panującej już nad puścizną Wielkich Moraw i mogącej przeto rościć sobie prawo do nowych nabytków kościelnych na Wschodzie, ale wola Ottona I była niezłomna i papież wydał natychmiast bullę, zapewniającą Magdeburgowi przywileje i zaszczyty, należne pierwszym metropoliom¹⁾.

Był to wyraźny zamach na charakter świadomego w pełni genezy swego ustroju Kościoła ówczesnego wogóle, a niemieckiego, wysoce już narodowego, w szczególności. Jakkolwiek bowiem pramacierz jego, Moguncya, traciła w tym właśnie czasie, w przededniu doby wielkiego w jej dziejach prymasa Willigisa (975—1011), siłę dawnego swego wpływu po prawym brzegu Renu na rzecz poddanego bezpośrednio Stolicy apostolskiej opactwa św. Bonifacego w Fuldzie, mimo to nagłe wywyższenie Magdeburga, grożące najbardziej na pozór północnym a drugorzędnym biskupstwom niemieckim w Haweli i Braniborzu, obrażały w istocie najsilniej—nie mówiąc o urzędowych mogunckich, spoczywających zresztą tymi czasy w ręku syna cesarskiego, prymasa Wilhelma—prawa apostolskie Fuldy²⁾.

Godziło się tu wspomnieć o tej, niewyzyskanej jeszcze przez dziejopisarstwo nasze okoliczności, ze względu na to, że, jak wiadomo, Fulda, obok Czech i Korbei Saskiej, występuje w rządzie trzech ognisk religijnych Zachodu, z których, zdaniem badaczy, spłynąć miały brzaski chrześcijaństwa rzymskiego na Polskę.

¹⁾ Por. Wilhelm v. Giesebrecht, j. w., str. 493—496.

²⁾ Por. J. K. Kochanowski: Nad Renem i nad Wisłą—antyteza dziejowa, str. 37—38.

Bo skądże właściwie przyszło ono do nas?

Pytanie to, wielokrotnie i wielorako powtarzało się i powtarza w literaturze historycznej, a pozostaje wciąż bez odpowiedzi—wystarczającej. Jest to nie mniej naturalne, jak brak początku i końca w błędnym kole, po którego otoku wirują pytania: jak i kiedy powstało państwo, szlachta czy kmiecie, a wreszcie szczep, plemię, czy człowiek? Zdaje się bowiem, że w pytaniu tem, w którym dzwięczy nuta oczekiwania odpowiedzi, zaspakajającej umysłowość dzisiejszą, tkwi proste nieporozumienie: Mysł ludzka godzi się niechętnie z następstwami własnego swego rozwoju; zapomina, że przeszłość—każda jej doba—posiadała w zakresie otaczającego ją życia i jego postaci, swe specjalne zainteresowania: że strzeże ona zazdrośnie przed wzrokiem potomnych tajemnicy rzeczy, w swoim mniemaniu drugorzędnych, czy zgoła obojętnych: że w tem właśnie spoczywa wyraz jej swoisty, darzący nas wrażeniem, zwanym perspektywą dziejową... A tymczasem wszelka potomność bywa w stosunku do przeszłości dzieckiem upartem, narzucającem jej własne swe chcenie—jakże często wbrew oczywistym wskazaniom hermeneutyki historycznej! To też i w danym, omawianym tutaj przypadku, jakże trudno nam dzisiaj pogodzić się z faktem, że ludzie — wczesnego zwłaszcza — średniowiecza, byli wyraźną w stosunku do nas antytezą na punkcie troski o utrwalenie w pamięci potomnych własnych swych zabiegów, imion i czynów! Jakże trudno nam pojąć umiłowaną przez nich bezmienność ze strony najwybitniejszych nawet jednostek, odczuć do głębi i zrozumieć rozczłonkowanie ich świata, w którym ledwie się poczynały wątle nitki, walczących z groźną przestrzenią, związków, mających się z czasem na wiązadła ludzkości zamienić! To też pytanie: kto chrzcił Mieszka, gdzie, w jakich warunkach i otoczeniu, pozostaje dla nas tajemnicą nieprzeniknioną. Wszelako, zataiwszy przed nami wszelkie niemal szczegóły swych czynów, nie potrafiła przeszłość pozbawić nas świadomości ani obrazu ogólnego poczynań swych i zasług, położonych w toku rozwoju narodu. A, jakby ironizując kult bezmienności ludzi Wieków Średnich, narzuca nam dzisiaj—na tle ich czasów zamierzchłych, pierwiastek heroistyczny — kult bohaterów...

Wspomniałem kiedyś — na innem miejscu ¹⁾ — że historyków spotyka z tego tytułu, a wielokrotnie, zarzut ze strony niespecyja-

¹⁾ J. K. Kochanowski: Początki państwa polskiego, odczyt publiczny, Warszawa, 1913. Str. 8 — 9.

listów, iż, uprawiając kult ów zbyt, nieraz wyłącznie, pomijają koleje dziejowe społeczeństw, które bohaterów z łona swojego wydały. Zarzut ten dotyczy zwłaszcza wszelkich historii pierwotnych, w których dziejopisarze niemal wyłącznie poświęcają uwagę swoją—jednostkom. Jakkolwiek zaś były i są usiłowania oderwane, aby tę postać rzeczy zmienić, aby pył dziejowy rozpostrzeć na kanwie interpretacji socjalnych, to jednak w studiach najpoważniejszych wpływają wciąż na powierzchnię, niby oliwa prawdy, co zabić się nie da—ludzie, narodowi przodujący. Bo też źródła bezpośrednie—w danym przypadku dotyczące dziejów Polski X-XI wieku—swoje i obce—mają wartość nader problematyczną w zakresie zgłębienia bytu wewnętrznego kraju. Powtóre zaś—co ważniejsza może—źródła te odzwierciedlają mimowoli lecz wierne to właśnie, co się nie tylko na tle ich epoki, ale i dzisiaj, poprzez szereg wieków, na pierwszy plan zasadniczy, pod postacią „bohaterów“, wysuwa. Jeżeli Historia jest naogół odbiciem człowieczeństwa, a za niem tych kolei rozwoju, po których ono się toczyło, to przez to samo jest ona w dalszym ciągu odbiciem zwycięskich kierunków i prądów, jakie tworzył dziejowy rozkwit człowieczeństwa. Historia pierwotna, bliska jego progów, grzebie to, co skazane jest na zagładę, co należy do przebrzmiałych kolei rozwoju, a wzmaga natomiast i wyolbrzymia pierwiastki, żywotne ze względu na przyszłość. Tkwi w tem granica znamienita epok różnych, rodząca zawsze i wszędzie bohaterów—ludzi przyszłości, jako wykwit najwyższy instynktu, ratującego ich środowiska od zagłady.

Chrzta Mieszka I niepodobna utożsamiać z procesem chrystyanizacji Polski. Postać stosunków, panujących w wieku X, uczy nas, wobec rozczłonkowania świata ówczesnego, aż nazbyt wymownie, że różne części Lechii i różni jej mieszkańcy różnymi drogami i w czasach różnych stykać się musieli poraz pierwszy z otoczeniem dalszem i jego wiarą, na której wpływy, o czem świadczą tak wyraźnie losy Małopolski przedpiastowskiej, i sam ród Piastów musiał być wystawiany wielokrotnie i wielorako. Nadto, natura państwowości ówczesnej nie pozwala na przypuszczenie, iżby—nie mówiąc już o jednolitej decyzji ludu, jakikolwiekby akt woli księcia mógł być w całej swej rozciągłości, choćby formalnej, dość rychło przeprowadzony. Charakter misyjny Kościoła Polskiego w wieku XI i części XII przesądza zresztą zagadnienie to dostatecznie ze strony faktycznej, podobnie, jak ruch pogański na przełomie rządów Mieszka II i Kazimierza Odnowiciela (1034—1040 r.), kiedy—na razie—z pracy dziejowej dwu pierwszych Piastów historycznych pozostać miały tylko gruzy.

Wszystko to prawda, a jednak chrzest Mieszka I jest jedynym, ujawnionym przez źródła, węzłem zanikłej w szczegółach sprawy zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce i w tym właśnie charakterze może i winien być poznawany. Jest nader możliwe, że w okresie, do r. 966 zbliżonym, na wieść o planach magdeburgskich Ottona I, przeprowadzonych już w roku następnym w Rawennie, starała się Fulda dotrzeć wpływami swymi za Odrę, choćby dla przeciwstawienia nowych zdobywcy chrześcijańskich współzawodniczącej z nią w Niemczech Moguncyi, a nadewszystko — zaszachowania groźnych dla historycznych, frankońskich Niemiec Zachodnich, ambicyj saskich Ottona I, opartych na słowiańskim Wschodzie. Oto temat, zgoła jeszcze przez naukę niewyzyskany i nie dający się przeto ująć we wnioski realne. Nasuwa się on w związku z drugim źródłem domniemanym chrześcijaństwa w Polsce — z córą Corbie francuskiej, Korbeą Saską, siedzibą piszącego o Polsce w czasach Mieszka I, mnicha Widukinda, a słynną ze swej uczoności ostoją moralną „nowych“ Niemiec cesarskich u wrót Słowiańszczyzny. Źródłem trzecim są, jak wiadomo, Czechy, wcielone przez legendę wieków w postać małżonki, i historycznej apostołki Mieszka I, kniaziówny Dubrawki.

Jesteśmy tu dalecy od zamiaru podawania w wątpliwość jej zasług, oraz wpływów Kościoła czeskiego na Polskę. Zaprzeczyliby temu sami lingwiści — zasób wyrazów takich, jak: bierzmowanie, kazanie, kołęda, kościół, msza, nieszpory, post, spowiedź, które z nad Wełtawy pono spłynęły do Polski ¹⁾, a — silniej jeszcze, choć tylko pozornie, zaprzeczyć by temu mogła potężna u samego schyłku wieku X postać biskupa praskiego, św. Wojciecha Sławnikowicza, rola i późniejszy kult jego w Polsce. Ale tutaj to właśnie, w tym wielkim i — mimo wszystko — niedocenionym dotąd mężu, zbiegają się arkana powszechnodziejowe tak żywo nas obchodzącej, a zawilej sprawy.

Św. Wojciech każe nam cofnąć się myślą aż w odległe czasy starożytne, dotknąć wspomnieniem wielkiego misteryum ludzkości, której Zachód tyle Wschodowi miewał do zawdzięczenia. Grecy mistrzowie dusz klasycznego Rzymu nie dali mu zapomnieć o sobie ani na chwilę. Nawet po upadku Imperyum Zachodniego — w dobie panowania barbarzyńców, a potem wyłonionej z ich łona monarchii Karolowej, silniejsze bywały nad Tybrem wpływy przyszłów greckich, aniżeli polityczna iluzja zwierzchnictwa bliźnia-

¹⁾ Władysław Nehring: Ueber den Einfluss der altczechischen Literatur auf die altpolnische (Archiv für slavische Philologie, I, 61 — 62).

czych w starożytności, później coraz bardziej dalekich i życiowo obcych, cesarów bizantyńskich nad Italią.

Nic też dziwnego, że wtedy nawet, kiedy u progu *millenium* Carogród chylił się coraz bardziej ku upadkowi ostatecznemu swych wpływów politycznych po szerokim świecie, kiedy miecz Saracenów, niepowściągniony i przez hiszpańską pomoc Karolową:

Dopo la dolorosa rotta, quando
Carlo Magno perdè la santa gesta,
Non sonò si terribilmente Orlando...

(Dante, La Divina Commedia, Inferno XXXI, 16—18).

coraz dotkliwiej powagi jego dotykał, prześladowani przez wroga uchodźcy greccy kierowali swe kroki nad Tyber, szerząc tam obyczajem prastarym umysłowe swe oddziaływanie.

A było ono w czasach, o których tu mowa, wyrazem ich cierpień, w ojczyźnie przeżytych: plodem uduchowienia, mającego stopniowo i zrozpaczoną barbarzyństwem własnem Europę przeniknąć do głębi, wiodąc ją z wolna, przy udziale czynników innych—ku odrodzeniu.

Skarbnicą takich właśnie plonów greckich w Rzymie, stać się miało w stopniu wybitnym, wkrótce, bo już w lat kilkanaście po chrzcie Mieszka I, opactwo benedyktyńskie św. Bonifacego i Aleksiego na Awentynie¹⁾. W tem miejscu słynnem uniesień mistycznych syna światłej greczynki Teofano, Ottona III, zaprzyjaźnił się młody, tak bardzo od przodków swych odmienny, cesarz, z późniejszym świętym, grekiem Nilem, oraz z bliskim jego druhem, przeorem miejscowym, Wojciechem Sławnikowiczem, synem ziemi, owianej już przed wiekiem wpływami greckiego apostołstwa św. Cyryla i Metodego.

Nie będziemy snuć tutaj kombinacyj dalszych z tego faktu, w którego świetle rysuje się tak jasno zarówno rok 1000 w Gnieźnie, liberalizm Ottona względem Bolesława, kult cesarski dla przekazanego Polsce i światu, umęczonego przez Prusów „poszukiwacza Chrystusa w śmierci“, św. Wojciecha, jak—głównie niezadowolonia z tego powodu kronikarzy niemieckich. Polska, leżąca na pograniczu naturalnem wpływów Wschodu i Zachodu, stawała się nadto, u progu swych narodzin historycznych, jakby przygodną ich syntezą...

Bo nie dość na tem: Kiedy w Rawennie radził Otton I z papieżem Janem XIII i dostojnikami Kościoła nad utworzeniem me-

¹⁾ W latach: 977 — 1085. Por. Stanisław Zakrzewski, j. w.

tropolii magdeburskiej, w Pereum, nieopodal od tego miasta, upatrywał późniejszy święty—Romuald, druh awentyński św. Wojciecha, miejsce swej przyszłej pustelni, powstałej tam już w kilka lat później (971 r.), jako oaza wysokich ćwiczeń duchowych, pokrewnych opactwu awentyńskiemu i Classis pod Rawenną, a połączonych bliskimi węzły ze słynnym już Kluniakiem¹⁾. Gdy jednak ten ostatni — mistrz po stu latach papieża Grzegorza VII — starał się z życiem i jego sprawami wiązać natchnione swe ideały, Awentyn, Classis i Pereum, nieznające—przynajmniej w osobach swych mistrzów—żadnych zgoła kompromisów z padołem bytu, wpatrzone były w oderwaną odeń gwiazdę nieśmiertelności. I zdarzyło się tak, że właśnie Polska, przeznaczona z punktu widzenia Ottona I, a z rąk Kościoła rzymskiego, podobnie jak inni Słowianie zachodni, na łup św. Imperyum, a leżąca jeszcze poza sferą reformistycznych dążeń kluniackich, stać się miała, u samych niemal progów swego chrześcijaństwa, krainą klasyczną „poszukiwaczy Chrystusa w śmierci“ — ludzi o sercu gołębiem — pustelników-apostołów Romualdowych: Przeznaczaną Polsce, a groźną dla jej losów formę życia, miała rozsadzić u samego jej wstępu w świat Zachodu, treść uskrzydłych natchnieniem apostołów, których wpływ istotny przewyższyć miał o wiele siłę oddziaływania urzędowych ich towarzyszów. Oficjalne z r. 968 początki ogarniającej całość ziem Mieszkowych dyecezyi poznańskiej, podległej na razie Moguncyi, jak Czechy, a wkrótce potem Magdeburgowi, ustąpiły miejsca już w r. 1000 metropolii rodzimej. Zjazd Gnieźnieński Chrobrego z Ottonem III stawał się istną, a jakże wspaniałą i wielobarwną syntezą tej treści i formy. A rodzaj jej i kierunek ilustruje fakt ciekawy: Bolesław, omijając cesarstwo, oddaje jednego ze swych synów do klasztoru w Pons Petri pod Rawenną²⁾.

Nic też dziwnego, że Polska rychło, bo już w wieku XIII zbliżyć się miała z wielu względów do poziomu duchowego po-Krucyatowej Europy, zdolna troszczyć się wśród pojętych wysoko prac kościelno-politycznych o czystość ich n a r o d o w ą, czego uchwała *conservationis ac promotionis linguae polonicae*, powzięta na synodach 1257 i 1285 roku, tak wymownym była wyrazem.

Ale bo też i wspomniana przed chwilą „forma“, nie była tak jednolitą i zwartą, jakby się zdawało na pozór. By fakt ten wyrozumieć, należy znowu zwrócić się na chwilę ku ogniskom ruchu

1) Por. Tadeusz Wojciechowski, j. w.

2) Por. Tadeusz Wojciechowski j. w., oraz: Oswald Balzer: Genealogia Piastów.

religijnego na Zachodzie, którym Polska początki swego chrześcijaństwa zawdzięczać miała i rozważyć ową, raczej domniemaną, aniżeli ściśle stwierdzoną, ich rolę w świetle tych tradycji, jakie odbiły się tak wyraźnie w sto kilkanaście lat po chrzcie Mieszka I, w r. 1086, w słynnym falsyfikacie synodalnym mogunckim, opiewającym wcielenie Krakowa, z pominięciem praw magdeburskich, do dyecezyi praskiej, t. j. pośrednio do prowincyi kościelnej mogunckiej. W tym jednym rysie, uchylającym zasłony z tajemnic, jakie spowiły w kronikach i rocznikach samą epokę Mieszka I, odczytać można więcej, niż w innych, fragmentarycznych a mało-mównych źródłach owego wieku. Po pierwsze tedy stają tu jasno przed nami pogrzebane pozornie w połowie X stulecia, a jednak tłące się żywo w ówczesnym popielisku czeskim Wielkich Moraw, ideały opanowania Lechii przez Przemysłowiców, czego zadatkiem był wszak jeszcze Kraków, do państwa ich należący. Powtórę — dostrzegamy w tem dążeniu stałość związków czeskich z dawnym ośrodkiem frankońskim cesarstwa z nad Renu, naprzekór ambicyom nowej ostoji wschodniej imperyum dynastyi saskiej. Wreszcie — nie trudno zrozumieć w tych warunkach intencję zabiegów, jakie zarówno Fulda, jak Praga, a wreszcie Korbea rozwijać mogły w celu pochwylenia w swe dłonie zdobyczy wielkopolskiej, która pod Mieszkiem I, niby późniejszym dla Odnowiciela Masławem mazowieckim, opierającym się o Pomorze, zdawała się ciążyć ku konstelacyi magdeburskiej nowych Niemiec Ottona I, uzurpatora starych tradycyi Karolowych. Trudno też wątpić, że między zabiegami ich wszystkich a Ottonowymi, musiała rodzić się na korzyść Polski rozbieżność współzawodnictwa, wśród którego — nie dziw, że sąsiednim Czechom, spadkobiercom Wielkich Moraw, a władcom Krakowa, przypaść mogła tak wybitna rola współdziałania, że starczyło jej na długo za wątek wspomnień dziejowych.

Jak wiadomo, chrzest Mieszka I, o którym przekaz, przejęty w wieku XIII przez Rocznik Kapitulny Krakowski ze starszych źródeł, znalazł się tam bezpośrednio po notatce o przybyciu kniaziówny czeskiej do Polski w słowach: *965. Dubrouka ad Meskonem venit. 966. Mesko dux Polonie baptizatur* — wiąże się w dziejach naszych z t. zw. „Dąbrówką“ w splot tradycyi, pełnej poetyckiego uroku. Być może, że zrodziły ją, przez prosty zlew pojęć, wspomnienia o ćwierć wieku późniejsze o św. Wojciechu, zespolone tem łącniej z pamięcią innych apostołów-męczenników, że wszyscy oni byli w gruncie rzeczy synami jednej macierzy benedyktyńskiej. Że zaś św. Wojciech wiódł ród swój, podobnie jak pierwsza wład-

czyni historyczna Polski, znad Wełtawy, kojarzenie dalsze wspomnień i pojęć, snutyh ponadto na tle związków czesko-małopolskich, nie było już trudne — aż strumyki z różnych stron, krajów, ludów i idei płynące, zlały się w jednej rzece uwielbienia i hołdu wieków u stóp Dubrawki. Ona zaś, jako Słowianka, stała się nadto w tradycjach naszych wcieleniem tego pierwiastku mocy plemiennej, a potem — narodowej, który wśród walk długoletnich i trudów zmógł obce, wrogie Polsce, zamysły i zamiary.

Nie zamierzamy też bynajmniej burzyć pięknych i wzniosłych podań; pragniemy je tylko opatrzyć komentarzem, stwierdzającym zawsze i wszędzie w przypadkach podobnych fakt znamienny, że wielkie legendy dziejowe są jakby wyrazem tej mowy, którą posługuje się instynkt mas, przechodzący do porządku nad ogniwami przyczyn i skutków t. zw. prawdy realnej — tam, gdzie lapidarnie, w skrócie symbolu, pragnie wypowiedzieć sam siebie.

„Dąbrówka“ i św. Wojciech są takim właśnie symbolem Polski, przyłączonej pogodnie, bez krwawego apostołstwa, do grona państw chrześcijańskich Zachodu: Polski historycznej — plemienne najczystszej w świecie słowiańskim, a wpatrzonej w leżącą przed nią kolej wieków ze spokojem silnego duchem, pewnego siebie zwycięzcy.

Komentarzowi takiemu nie przeczy historia; przeciwnie: zdaje się go tylko potwierdzać, jakkolwiek zgodzić się jej trudno na płynącą pozornie z legendy, rolę apostołstwa ideowego Czech w Wielkopolsce, zarówno w dobie Mieszka I, jak kiedybydzindziej, zwłaszcza zaś w epoce Piastów. Wszakże Piastowie stanęli do konkursu politycznego w chwili, kiedy na przestrzeni Słowiańszczyzny Praga od Zachodu, a Kijów od Wschodu, niby dwa głązy, w fale plemion słowiańskich rzucone, zataczały swe kręgi odśrodkowe na ich powierzchni, garnąc coraz to liczniejsze ludy w swe historyczne władanie. Wszakże gładem podobnym było i Gniezno, którego roztoki miały już na schyłku wieku X zetknąć się z praskimi (Kraków) i kijowskimi (Grody Czerwieńskie), a okoliczność ta sprawiła, że Czechy, Polska i Ruś były, bo być musiały, usposobione względem siebie w sposób zasadniczo zachłanny, a nakazem rozwojowym państwa polskiego stała się w stosunku do najbliższych sąsiadów i pobratymców, alternatywa: zaboru terytoryów współplemiennych, lub — utraty posiadanych. Innego wyjścia nie było, a nakaz ów stał się osią polityki pierwszych Piastów, nie wyłączając Mieszka I.

Małżeństwo jego z Dubrawką, córą Bolesława Srogiego, zostało zawarte wśród okoliczności, łagodzących w sposób przemijający

współzawodnictwo naturalne, a nakazujących sojuszy; święcono je wśród pierwszych, historycznych od r. 963 walk nadodrzańskich Lechii z margrafem Geronem, „Obrońcą Ojczyzny“ cesarza Ottona I, uwieńczonego świeżo, po dłuższej wojnie, tryumfem, odniesionym nad Czechami — nowym trybutaryuszem św. Imperyum¹⁾.

Nie zmieniło to jednak zasadniczej postaci rzeczy, której w stosunkach czesko-polskich nie przestawała cechować prawda, pochwycona tak trafnie na początku wieku XII przez Galla w słowach, że Czesi byli to wrogowie Polski najbardziej zawzięci: *Bohemi Polonorum infestissimi inimici*²⁾.

Ale tkwić musiało w idei omawianego tu małżeństwa, jeszcze coś więcej. Ze strony Czech, cichych na razie piastunów zakrojonych na Polskę tradycyi wielko-morawskich — chęć naturalna narzucenia swych wpływów, a może i chwilowego sojuszu czesko-bawarskiego sąsiedniemu dynastii; ze strony Lechii, gotującej się do związków z Zachodem chrześcijańskim — zamiar przygotowania sobie po temu drogi w sposób, w świecie ówczesnym najbardziej utarty.

Polityka matrymonialna — to przecież jedna z cech najbardziej znamienitych Wieków Średnich. Pieczętowała ona sojusze, mnożyła dostatki, rozszerzała granice państw, stawała się dla upośledzonych źródłem legitymizmu — odbłaskiem pełni praw człowieka-władcy, zaklętych niegdyś w dostojęństwie *civis romani*, później zaś europejskich jego następców.

Zdrojem, w pojęciach ówczesnych najczystszy owego przywileju, tyle pożądanego przez dorobkiewiczów nowego świata, było greckie ognisko jego natchnień — Bizancyum: upośledzony w świecie tym realnie, lecz bynajmniej jeszcze nie ideologicznie, spadkobierca światowładnych cesarów Rzymu.

Krew dynastów carogrodzkich przyprawiała o zawrót głowy nieuświęconych jeszcze, nawet w przekonaniu własnym, mocarzy młodej Europy; krew ta, podobnie jak jej złoty symbol — insygnia koronne, stanowiła dla nich *tabu*: rodzaj mistycznego źródła, przez które barbarzyńcy nabierać mogli blasków upragnionych majestatu.

I nic dziwnego! Wszakże Rzym nie był jeszcze w zupełnej rozterce ze Wschodem, a cesarowe jego tradycje, zmiażdżone niegdyś na Zachodzie pod stopami dzikich najeźdźców, przetrwały

¹⁾ Por. J. F. Gajster: Rys dziejów czeskich I, str. 30—33, oraz Erben, Regesta Bohemiae I, № 64.

²⁾ Galli Anonymi Chronicon, I, 18.

w ciągłości nienaruszonej właśnie w murach Carogrodu, by darzyć panów świata uświęconymi historycznie podstawami władzy.

Współczesny Mieszkowi I Włodzimierz, apostoł Rusi, rzucawszy, po zdobyciu Chersonezu, postrach na Cesarstwo Wschodnie, przestał pożądać skarbów bizantyńskich. Pożądanie to zamienił na wyższe: wyraziła je prośba skuteczna, a znamienita, jaką niósł przez poselstwo Bazylemu II i Konstantemu IX, władcom Carogrodu: „Oto gród wasz sławny zdobyłem — prawil — słyszę zaś, że macie siostrę - dziewoję; jeśli nie wydadcie jej za mnie, postąpię ze stolicą waszą tak, jak z tym oto grodem“¹⁾. I Anna, księżniczka grecka, nietylko wniosła w dom męża chrześcijaństwo wschodnie, ale utrwaliła nadto w Kijowie podstawy dynastyczne Rurykowiczów... Tradycje carogrodzkie kazały w kilkadziesiąt lat później Anastazyi, królowej węgierskiej, żonie Andrzeja I (1046—1061), wymódz na mężu fundację monasteru greckiego w Wyszehradzie węgierskim²⁾, a tymi również czasy, nie sama pono obawa gniewu bożego za zawieranie związków małżeńskich z krewnymi, skłoniła króla Francyi, Henryka I (1031—1060) do prośby o rękę dalekiej księżniczki kijowskiej, siostry Anastazyi węgierskiej, Anny Jarosławówny, prawnuki cesarów, skoro urodzonego z niej syna nazwał Filipem, na cześć „przodka po kądzieli“ — króla macedońskiego³⁾.

Polska, oddalona bardziej niż Ruś od Wschodu, nie zaraz jeszcze do ambicji takich dorosła. Miała je odczuć, wraz z nawrotem swym politycznym, dopiero za lat kilkadziesiąt — w dobie małżeństw córki Chrobrego ze Świętopełkiem Kijowskim, oraz Kazimierza Odnowiciela z Maryą Dobronegą.

Tymczasem jednak, za Mieszka I, podziwiać mogła Lechia o miedzę zabiegi karkołomne mocarza Zachodu, Ottona I, o rękę greczynki dla syna — księżniczki Teofano, której dwór stać się miał źródłem zawrotnego później majestatu, tak blisko a świetnie związanego z Polską Ottona III, choć krew jego matki, obdarzonej wianem bogatych prowincyj włoskich, wypisanych złotem na pergaminie purpurowym przez Ottona II, nie była pono — jak niosły złe języki — całkiem purpurową⁴⁾.

Na takim to gruncie powstawała rodzina władców Europy, a książę pogański — jak pouczają dzieje ówczesne Zachodu — nie

1) T. zw. kronika Nestora. Mon. Pol. Hist., I, 654—655.

2) Władysław Abraham: Organizacya Kościoła polskiego do połowy XII wieku, str. 87 i nast.

3) Por. Henri Bordier et Édouard Charton, j. w. I, 238.

4) Wilhelm v. Giesebrecht j. w., I, 554.

mógł stanąć odrazu w pierwszym jej rzędzie. Dość mu było podeszłej pono wiekiem Dubrawki¹⁾, która przodków swych chrześcijańskich bodaj niespełna od trzech pokoleń liczyła, a którą już w półtora wieku później²⁾ w zacytn legendy przybrano.

Podobnie żenili się wówczas jeszcze naogół władcy sąsiednich Czech i Węgier, a żaden z nich, wobec położenia geograficznego swych krajów, nie wstępował w ślady ambicji zwyciężkich kijowskiego nowochrzczeńca, Włodzimierza, by zapukać do wrót Carogrodu. Sprawa ta nie została atoli dotąd, w związku z dziejami Polski, głębiej rozważona. Wiadomo, że w wieku XI polityczny jej punkt ciężkości przechylił się na chwilę ku Wschodowi, aby wkrótce potem, i już na stałe, oprzeć się o Zachód. Mieszko I u schyłku życia i panowania, ślad stosunków swoich oryentalnych—wielbłąda — złożył, jak twierdzą źródła — w darze małemu Ottonowi III, dążąc z nim wspólnie *in Slaviam* na wyprawę wojenną³⁾. Nie trudno w tej scenie malowniczej, uwieńczonej przez Roczniki Kwedlinburskie, dopatrzyć się znamiennego symbolu pogranicza dwu światów, którego Polska sama, ze względu na położenie swoje, miała być przedstawicielką tak typową w ciągu swych dziejów. To też, gdy w dobie historycznych jej narodzin, jako państwa, Zachód wkraczał właśnie w fazę potężną wielowiekowego a wielostronnego zwycięstwa swego nad Wschodem, pojąć łatwo, w którą to stronę zwrócić się musiały koleje pochodzenia ziem piastowskich w przyszłość. Że jednak obrały sobie ów kierunek żywotny już w czasach Mieszka I i Bolesława, kiedy bieguny Wschodu i Zachodu nie były jeszcze na korzyść zupełną tego ostatniego nigdzie w świecie zrównoważone, trzeba w tem widzieć — obok talentów pierwszych Piastów, a znowu w myśl tezy, jaką wypowiedzieliśmy wyżej,—przewagę osobliwą tych wpływów indywidualnych, jakie do Polski płynęły—z Zachodu. Nie tłumaczą bowiem wszystkiego Wichman, ani Geron, zwłaszcza wobec rychłego, bo już w r. 963, osłabienia Marchii Wschodniej przez podziały. Wszak z naciskiem podobnym miały przedtem i potem liczne plemiona słowiańskie do czynienia, a jednak nie zaraz je to, jak np. Pomorze, we własną a wyraźną rolę historyczną oblekło. Polityka schlebiana Ottonom saskim, nawet kosztem Słowian, oraz trybut, składany na znak uznania cesarstwa, mogły być sobą, a siła oddziaływań wewnętrz-

¹⁾ Oswald Balzer j. w.

²⁾ Galli Anonymi Chronicon j. w., I, 5.

³⁾ Annales Quedlinburgenses, Mon. Germ. Hist. III, 66-67, — źródło Thietmara — podają tę scenę pod r. 986.

nych—również sobą, tam zwłaszcza, gdzie, jak w Lechii ówczesnej, wpływów religijnych, do zachodnich formalnie zbliżonych, ze strony Wschodu nie brakło... Nie mógł on już jednak młodemu, budzącemu się do życia Zachodowi, sprostać i wpływy jego bezpośrednio przebrzmiały w Polsce X wieku niemal bez echa. Wszak z całej zamierzczłej pracy apostołskiej cyrylo-metodyjskiej Wielkich Moraw w Małopolsce pozostał jeno pył: Wnosić stąd wolno, że oddziaływania te nie były tam nigdy dość silne, choćby tak jak w Czechach, wskrzeszających jeszcze po stu latach tradycje ich w Sazawie i mniemać, że do Wielkopolski Mieszkowej nie dotarły wcale¹⁾. Jest to jedyny na dzisiaj punkt wyjścia w ocenie zasadniczej tych zjawisk tajemniczych, z których ciemnego łona skomplikowane, współzawodniczące pomiędzy sobą, ale wartkie, bo młode wpływy Zachodu, wyczarować miały Polskę historyczną u wezglowia pogrążającego się w senność Wschodu, na światło dzienne. Z Carogrodu w Słowiańszczyźnie miał skorzystać wtedy tylko Kijów, a dziwnym losu zrządzeniem, Polska wkraczała na widownię historii w postaci, przeciwniej planom cesarza Zachodu, w tej dobie, kiedy Czechy stawały się rzeczywistym jego hołdownikiem a drugi sąsiad pobratymczy Mieszka I, Światosław Rurykowicz, kładł w związku z cesarzem Wschodu, Niceforem, podwaliny pod przyszłość swego tronu. W głąb ziem lechickich nie zdołał dotrzeć w mierze dla obu imperyów dostatecznej—jeden ani drugi; nadto pierwszy wplótł Przemysłowiców w koło swych przeznaczeń, drugi—potomków Ruryka. I ocalało miejsce dla Polski: miejsce do utrzymania trudne, lecz wyjątkowe — syntetyzujące oba bieguny świata, a od przewagi wpływów obcych nad swojszczyzną wolne. To też wyjątkowemi stały się jej dzieje: oryginalnemi zarówno w istocie subiektywnej narodu, jak pod względem boku obiektywnej jego oceny przez cudzoziemców w bilansie ludzkości. Wszakże to naturalne: dla Polski nie znalazł nikt jeszcze i nigdzie, bo znaleźć nie mógł, niezbędnego *tertium comparationis*. Tem większy jednak obowiązek wobec cywilizacji powszechnej ciąży na nas samych.

II.

Jakże się jednak przedstawiała Polska Mieszka I w momencie swej wielkiej godziny dziejowej?

¹⁾ Por. Karola Potkańskiego: Kraków przed Piastami.

Niestety, nic bliższego o niej powiedzieć się nie da, a wnioskowanie wsteczne z czasów o wiele późniejszych, boć dopiero w wieku XII nieco obfitsze źródła płyną, mogłoby nas powieść na bezdroża. To tylko pewna, że, nie mówiąc o Małopolsce, którą zaledwie o pokolenie później, i to jeszcze, bodaj, nie na stałe¹⁾, opanowali Piastowie, a która posiadała własne swe dzieje, z państwem Wielkomorawskiem, później zaś z Czechami związane — tradycye, na poły już historyczne, Wielkiej Polski Mieszka I sięgać musiały znacznie wstecz poza jego dobę.

Na innem miejscu²⁾ usiłowałem przeprowadzić wywód, że budowa państwa Piastów, w granicach jego etnograficznych, trwała przypuszczalnie od schyłku wieku VIII do połowy XI, a ośrodek gnieźniński Mieszka I ogarniał w roku „historycznym narodzin Polski“, 963, część północną Śląska i Kujawy, Ziemię Czerską aż po Wisłę, Ziemię Łęczycką i Sieradzką, wkrótce zaś potem, acz tylko chwilowo, jakoby i część Wisłan, a nawet Chrobotów Czerwonych, czyli Przemyśl i t. zw. Grody Czerwieńskie.

Okres gromadzenia tych ziem rozległych, obfitujący niewątpliwie w walki nietylko zewnętrzne, ku którym pierwociny swej uwagi zwróciła historia, ale i wewnętrzne, głuchym pokryte milczeniem: okres ten nie mógł być, oczywiście, dobą głębszych ze strony państwa prac wewnętrznych, mnożących kulturę. Podbój swojski i przemoc, to najwłaściwsze, bodaj, jego określenie, kładące kres wdzięcznej z VII wieku sielance Teofilakta Simokaty, rozsnuwającej przed nami obraz bezbronnych, nie używających «żelaza ni miecza», Słowian-gęślarzy³⁾.

W szeregu pierwszych Piastów Kazimierz Odnowiciel zdaje się przypominać najbardziej Mieszka I, swego pradziada. Obaj, acz wśród warunków nieco odmiennych, a tradycyji innych, rozpoczęli pracę swą jakby *ab ovo*: obaj lawirowali zręcznie między Wschodem a Zachodem, obaj schlebiać potrafili skutecznie możnym sąsiadom — obaj unikali drażnienia św. Imperyum aktami samodzielności bezwzględnej, a czyż wątpić można, że obaj także zwalczać musieli w kraju odporne żywioły, zanim udoskonalona w przyszłości budowa państwa pozwoliła ich następcom przez nadania i przywileje pozyskać je dla korony? Kazimierz wreszcie, a oczywiście w większym

1) Po zegnaniu Bolesława Śmiałego, przez czas jakiś panował w Krakowie Wratysław II, czeski.

2) J. K. Kochanowski, Szkice i drobiazgi historyczne, Serya II, Warszawa 1908, str. 109 — 133.

3) Mon. Pol. Hist., I, 3.

jeszcze stopniu Mieszko I, byli, jako typowi „zbieracze swej ziemi“, książętami—podobnie jak kijowscy—na poły jeszcze koczowniczymi: wojewodami własnej, utrzymywanej na koszt swój drużyny¹⁾ i w tej to okoliczności zdaje się leżeć punkt znamieny a zasadniczy tej różnicy, jaka, charakteryzując t. zw. „młodszość cywilizacyjną“ Polski, zachodziła w dobie Mieszka I a poniekąd i najbliższych jego następców, co do szczybla rozwojowego jej ustroju, w porównaniu z Zachodem.

I gdybyśmy nawet nie posiadali zgola źródeł późniejszych, upoważniających nas w danym przypadku jaknajzupełniej do wnioskowania wstecznego, moglibyśmy z okoliczności tej, jako z wyrazu utajonych poza nią zjawisk, wysnuć ciekawy wniosek logiczny. Brzmiałby on, że pomienionej różnicy społecznej i politycznej, będącej—wobec upadku hipotezy najazdu zewnętrznego—wynikiem czynników swojskich, odpowiadać musiały w Polsce i na Zachodzie odpowiednie analogie wewnętrzne co do różnicy stopnia tego procesu osiadłości, jaki tu i tam nastąpił po koczownictwie. Jakoż, Zachód ówczesny darzy nas obrazem stosunków, w kierunku osiadłości, jako osi rozwoju kultury europejskiej we wszelkich jej kierunkach—bardzo już wysokich, bo odpowiadających w przybliżeniu, w zakresie wysoce miarodajnym, bo rodowym, a poniekąd i agrarnym, bodaj, czy nie przełomowi XIV i XV stulecia w Polsce, która w czasach Mieszka I, jak zdają się świadczyć późniejsze jej źródła dziejowe, tonąć jeszcze musiała w zamierzchłych, na pograniczu koczownictwa leżących, stadyach rozwoju. Wszak jeszcze w dwa wieki później osadnicy pojedynczy, nadawani, jako główne źródło dochodu, przez książąt klasztorom, stanowią u nas typ niemal pospolity²⁾, a co do zwartości i siły rodów rycerskich, miażdżonej na Zachodzie bodaj od czasów Karola Wielkiego, toć pozostała ona jeszcze i w Polsce nowożytnej „przeżytkiem“, pełnym znaczenia.

Ze względu na słabą znajomość pierwotnych dziejów wewnętrznych kraju, a sugestyę odwieczności życia osiadłego Słowian, możnaby się, oczywiście, spierać o to, czy była to jeszcze

¹⁾ Oblicza ją na 3000 ludzi za Mieszka I pisarz arabski XI wieku, Abu-Obeid-Abdallah-Albekri, który wiadomość tę przejął z Ibrahima ibn Jakóba, żyjącego w wieku X.

²⁾ Jeżeli też nawet, jak twierdzi Wojciech Kętrzyński (Studia nad dokumentami XII wieku) byli oni w wieku XII już tylko żywą tradycją, to charakter ich aktualny przypada właśnie na pierwociny Polski historycznej—dobę Mieszka I i Bolesława.

faza koczownictwa zamierzchła, czy wtórna, która na tle przeobrażeń ustrojowych życia osiadłego wyrosła.

Prawda może tu leżeć w pośrodku, a pierwiastki jedne i drugie łączyć się tu i owdzie na ziemiach Lechii nader blisko z sobą; wszelako na wtórność istotną fazy wspomnianej koczownictwa książęco-rycerskiego zgodzić się trudno dlatego, że Europa ówczesna roi się jeszcze od przykładów nomadyzmu, jako echa niedawnej Wędrowki Ludów, a typ jednodworczy najdawniejszego osadnictwa historycznego w Polsce, świadczy jaskrawo o tem, że nie powstało ono w czasach niepamiętnych... Co zaś do postaci rzeźzonego koczownictwa władców i ich drużyny, niepodobna temu zaprzeczyć, że jeszcze w wieku XIII i później łączy się z nią w Polsce przesłanka, mogąca nietylko rzucić światło znamienne na przeszłość, ale nawet pogodzić w pewnej mierze wewnętrzny podbój kraju przez Piastów, posiadający liczne analogie na Zachodzie, zwłaszcza zaś w dziejach dynastji saskiej—z t. zw. hipotezą najazdu.

Oto Gall¹⁾ rozróżnia, jak wiadomo, na tle początków wieku XI w Polsce, co (wobec świadectwa Albekri'ego o trzytyśiącznej drużynie Mieszka I) da się przenieść niewątpliwie w znacznej mierze i na wiek X, dwa rodzaje broni: Jeden — podobnież jak na Zachodzie ówczesnym — wyższy, mniej liczny (1:3,33) i, oczywiście, kosztowniejszy, rycerzy opancerzonych (*militēs loricati*); drugi, pod względem swej wartości, niby człowiek nagi wobec uzbrojonego²⁾, słabszy, niższy, bardziej liczny (3,33:1), tańszy — jakby powszechny — wojowników, uzbrojonych w tarcze, czyli po staropolsku „szczyty“ (*militēs clipeati*). Gdybyśmy też, na podstawie owego świadectwa Galla, a z pominięciem warunków późniejszych ustroju społeczno-państwowego Polski, zechcieli wyobrazić sobie przyszłość rozwoju jej sił zbrojnych w kierunku odpowiedniego dalszego doskonalenia się, na wzór Zachodu, moglibyśmy mniemać, że w paręset lat po Mieszku I i Bolesławie — bez względu na podkreśloną w sposób podejrzany przez Galla³⁾ ociężałość rycerzy pancernych w bitwie z Pomorzanami za Śmiałego — zapanował u nas, jako typ uzbrojenia pancierz, a nie tarcza (=szczyt). Skoro jednak rozejrzemy się bliżej w warunkach, wśród których miał się po paru wiekach formować w Polsce ustrój wewnętrzny społeczny i polityczny, a mianowicie: utrwalone już pod-

¹⁾ Ed. Lud. Finkel et St. Kętrzyński, pag. 16, 34, 88, 91, 103.

²⁾ Tamże, pag. 88.

³⁾ Tamże, pag. 34.

stawy bytu państwowego z jednej, a osłabienie władzy książęcej w epoce dzielnicowej z drugiej strony, dojdziemy do wniosku, że powstały wtedy okoliczności, sprzyjające: 1) uwydatnieniu się na polu wojskowym właściwości rodzimych społeczeństwa bez nadmiernej w danym kierunku przewagi władzy książęcej; 2) dążeniu, wobec ubóstwa finansów dzielnicowych, do możliwej taniości uzbrojenia; 3) stosunkowemu obniżeniu się sztuki wojennej w porównaniu z dobą pierwszych Piastów, jakoby wskutek niedostatecznej sprawności rycerzy pancernych w rozprawach z lżejszą bronią¹⁾: *Plures namque*—pisze kronikarz²⁾—*habebat rex Boleslavus milites loricatorum, quam habeat nostro tempore tota Polonia clipeatos...*, poczem, jakby z goryczą emfaticzną, a przesadą dodaje, że za czasów Chrobrego więcej było naogół w Polsce wojowników, aniżeli teraz (na początku XII stulecia) całej ludności kraju. Jakoż w trzysta lat później nie słyhać już u nas o rycerstwie pancernem, jako o masowym, na wzór Mieszka I i Chrobrego, rodzaju broni; zastąpił go wtedy w Polsce powszechnie, jak wiadomo, typ inny—zbrojna własnym swym przemysłem szlachta rodowa—bracia-współkolejnotnicy, zwani w źródłach szczytnikami³⁾! Czyż można wątpić, że wyjaśnia to z jednej strony charakter rdzennie rodzimy—później: szlachecki—szczytników Mieszka I i Bolesława, z drugiej zaś stanowi przyczynek arcyważny do wyjaśnienia genezy szlachty naszej?

Ale cóż stało się w owej Polsce późniejszej z rycerstwem pancernem, jako z masowym, specjalnym rodzajem broni wyższej, będącej na usługach pierwszych Piastów? Czemże było ono, a raczej, czem być mogło w pierwotnej dobie? Na pytanie pierwsze możnaby odpowiedzieć, że stawało się stopniowo, w stosunku do broni lżejszej (szczytników = szlachty) coraz rzadszem: że wsiąkało w nią zwolna, jako rycerska jej „ozdoba“. Tłumaczenie Galla⁴⁾, że pozbyto się go dobrowolnie, jako broni zbyt ciężkiej⁵⁾, zakrawa bowiem na „zielone winogrona“: wszakże rycerstwo pancerne było chlubą najwyższą, w ciągu całych Wieków Średnich,

¹⁾ Gall, pag. 34, 103.

²⁾ Tamże, pag. 16.

³⁾ = *militēs clipeati*: ...wemi y swatczimi, ysz Micolay yest nasz brat y nasz szcithnik y nas cleynothnik, y teko Swanthoslawa syn, czo na liscze pizsan. Lib. Terr. Sirad. III, fol. 150, rok 1405. Por. Pisma Stosława Łaguny, Warszawa 1915, str. 352.

⁴⁾ Pag. 34.

⁵⁾ Gall j. w., pag. 103.

nietylko Zachodu, ale i Polski, jeszcze pod Grunwaldem (Długosz), a i w samej kronice Galla opinia ta występuje aż nazbyt wyraźnie ¹⁾). Na pytanie drugie — wobec rodzaju (c u d z o z i e m s k i e g o) uzbrojenia rycerzy pancernych, trzeba odpowiedzieć, że byli oni najpewniej w z a s a d z i e — wobec znanych nam już przesłanek innych — o b c e m r y c e r s t w e m z a c i ę ż n e m, którego charakter, służący zbyt wyraźnie przemocy książęcej nad ludnością kraju, a przemilczany przez Galla podobnie, jak tyle analogicznych spraw innych, stał się w przyszłości źródłem ozdoby wojennej (pancerza) szlachty zamożniejszej, jako wyłącznego już, a rodzimego, rycerstwa kraju. Jeszcze jednak i później władcy Polski, a zwłaszcza Mazowsza, posługują się dość gęsto obcym rycerstwem, ściąganiem na stałe do kraju, a obyczaj ten ułatwił, zdaniem mojem, słynną w sprawie Krzyżaków decyzję Konrada. Pole do studyów jest tu bardzo jeszcze obszerne i wdzięczne. Wschód stanowił w Wiekach Średnich teren kolonizacyjny dla Zachodu. Kolonizacja rolna i miejska, rozpoczęta u nas w pewnej mierze jeszcze przed burzą tatarską, którą doniedawna — z pominięciem doniosłych przyczyn zachodnio-europejskich ²⁾ — za powód wyłączny zjawiska tego uważano, mogła mieć poprzedniczkę swą w kolonizacji rycerskiej tem łacniej, że czynników uchodźstwa — właśnie w rycerskiej sferze wyższej, tak bardzo przez barbarzyńskich zwłaszcza władców poszukiwanej, nie braknie na Zachodzie już w dobie Karolingów ³⁾, a klasy wyższe nawet i w kolonizacji niższym niegdyś przodowały ⁴⁾.

Omawiane tu różnice kulturalne, występują atoli przeważnie w zestawieniu z Polską Mieszka I Zachodu frankońskiego, który rozwijał się na gruncie, użyźnionym przez Celtów i Rzymian; Zachód bliższy, a zwłaszcza „Nowe Niemcy“ dynastii saskiej, budowane na świeżem jeszcze podścielisku słowiańskim, były naówczas mdłym zaledwie księżycem, gdy je ze słońcem nadreńskim porównamy. Otton I, wielki polityk i wojownik, nie miał, zaiste, czasu, by się wzorować na przykładzie gospodarczym swych poprzedników w Koronie. Mało świadomy działalności wewnętrznej licznych swych grafów, nie wie nawet, gdzie i ile łańów uprawnych posiada, nie mówiąc już o tem, by mu wiadomo było, w ja-

¹⁾ Tamże, pag. 16, 88.

²⁾ Por. J. K. Kochanowski: Nad Renem i nad Wisłą, szkic p. t. „U nizin społecznych nad Renem“.

³⁾ Por. tamże w szkicu o żupie Sundry, konfiskaty dóbr rycerskich nad Renem.

⁴⁾ Por. np. C. Grünhagen, Regesten, str. 34, pod r. 1165.

kim się stanie znajdują¹⁾. Nie sprzyjało to postępowi wewnętrznemu świetnego nazewnątrz cesarstwa, w zakresie administracyjnym, gospodarczym, ani kulturalnym.

Feudalizm, uznany słusznie za duszę ustroju wewnętrznego drugiej połowy Wieków Średnich na Zachodzie, a klóący się tak jaskrawo z trwałością niepożytą pierwiastku rodowego w Polsce²⁾, był w czasach, tu omawianych, na tle dalszej nawet Europy: Włoch cesarskich, Francyi i frankońskich Niemiec, dopiero w zawiązku, którego charakter zdaje się stwierdzać zarówno logicznie, jak źródłowo, że rodzicem podścieliska psychicznego — treści tej instytucji był raczej Kościół, jako siła, przeciwstawiająca się na razie moralnie, a od czasów Grzegorza VII, i politycznie, zachłanności Korony — anizeli tak jej na pozór pokrewne, starodawne allodya, prekarya i beneficya, które formę feudalizmu zrodziły.

Ferment państwowości młodej Europy, wyłaniającej się z mroków dziejowych, sprawiał, że własność prywatna nigdzie jeszcze nie była dostatecznie zabezpieczoną. Nic przeto dziwnego, że oddawała się chętnie pod opiekę tych, którzy mogli jej użyczyć moźnej swej opieki. Wielkich darowizn, czynionych na rzecz Kościoła, a obciążanych nieraz obszernymi serwitutami na korzyść ofiarodawców, niemożna brać dosłownie za akty, dokonywane wyłącznie *ob remedium animarum*: Tkwił w nich pierwiastek u m o w y, nader pokrewny temu, jaki cechować miał w przyszłości niedalekiej istotę wszelkich paktów feudalnych, mających na celu zrzeszenie obrony. Tak było w czasach, tu omawianych, na Zachodzie. Co do Polski, nie posiadamy, niestety, żadnych zgoła śladów nadań na rzecz Kościoła, które dałyby się związać ściśle z wiekiem X. Nawet pierwotne nadania państwowe — pono łączyckie — Mieszka I, czy może już Bolesława, są tylko misterna, zawieszoną w powietrzu hipotezą, niedającą podstaw do interpretacji szczegółowych³⁾. A jednak — na zasadzie prostego zestawienia z Zachodem, skąd Kościół do Polski za zgodą jej władców, wraz z obyczajem swoim zawitał, wątpić niepodobna, że jakieś beneficya ksiąźęce spotykały go tam u samego wstępu. Nie obała tego przypuszczenia misyjny jego charakter, ani znany z dziejów, jako najdawniejszy, dar p i e n i ęż n y — kilku grzywien srebra — złożony eremitom wielkopolskim na koszta podróży, przez Chrobrego⁴⁾.

¹⁾ Por. tamże str. 199.

²⁾ Tamże — *passim*.

³⁾ Karol Potkański: *Opactwo na łączyckim grodzie*.

⁴⁾ Por. Tadeusz Wojciechowski j. w.

Zdaje się jednak, że gdybyśmy, puszczając wodze przypuszczeniom, chcieli zestawiać charakter owych beneficjów domniemanych z postacią ówczesnych instytucji analogicznych na Zachodzie, mogliśmy dojrzeć w nich raczej — *mutatis mutandis* — odbicie form przed-feudalnego allodyum, aniżeli późniejszych wzorów prawnopublicznych. Na feudalizm — wynik długiego już okresu osiadłości, było w Polsce X-XI wieku jeszcze zawcześnie; w XV zaś, kiedy ród rycerski rozsprzął się już w stopniu dla instytucji tej dostatecznym — zapóźno. Wszak na Zachodzie doba monarchii obejmowała wtedy swe panowanie, a Polsce, naglonej przez ducha czasu, by ją naśladować, brakło — pomijając już ekspansję wschodnią — odpowiednich po temu podstaw we własnych dziejach. Wiadomo, że podstawy te stworzył na Zachodzie feudalizm, a wiadomo również, że próby poczynań feudalnych były dla Polski — na samym już schyłku Wieków Średnich — tam tylko możliwe, gdzie działała właściwie poza własnem, rodowem swem łonem. Stosowała je też wyłącznie tam, gdzie były po temu warunki odpowiednie: u siebie (zrzadka) względem przybyszów o b c y c h, a względem swoich — na o b c z y ż n i e kresów.

Wychodząc z takiego założenia, zdobywamy *e contrario* właściwy punkt wyjścia w mglistej sprawie pierwotnych nadań prywatnych w Polsce na rzecz Kościoła. Oto, staje się rzeczą zrozumiałą, że w dobie pierwszych Piastów nie spotykamy żadnych zgoła ich śladów, choć własność prywatna, jak stwierdza nietylko logika rzeczy, ale i *Vita sancti Stanislai*¹⁾, najniewątpliwiej — wbrew przypuszczeniom niektórych uczonych²⁾, wtedy istniała. Jakkolwiek bowiem już w zaraniu dziejów naszych — w początkach rządów Chrobrego — polaków w służbie Kościoła spotykamy, nie ma wręcz przypadku, by jednostka prywatna obdarzyła u nas kiedykolwiek bądź Kościół, podobnie jak książęta, darowizną typu pierwotnego, t. j. osadnikiem pojedynczym, bez dodatku wyrazu *villa*, występującego we wszelkich darowiznach dopiero w drugiej połowie wieku XII; a jednak *villae* już w XI stuleciu w posiadaniu prywatnem występują³⁾.

Ze wszystkich tych przesłanek zdaje się wynikać, że nadania prywatne na rzecz Kościoła, poza połowę wieku XII cofnąć się

¹⁾ Wyd. J. W. Bandtkie, Varsaviae 1824, pag. 325. Por. Tadeusza Wojciechowskiego: O życiu i pismach Wincentego Kieleckiego. Pam. Ak. Um. IV.

²⁾ Franciszek Piekosiński: O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu.

³⁾ Por. J. W. Bandtkie j. w.

u nas nie dadzą; trudno zaś przypuścić, aby ich pierwotne duchowieństwo polskie, żyjące obyczajem Zachodu, gdzie darowizny takie oddawna już istniały, zgoła nie pożądało. Niepodobna też mniemać, by miało to być wynikiem długiej obojętności religijnej ze strony ludności kraju, gdyż przeczą temu wymownie, jak wiemy, dowody inne. Pozostaje tedy, w związku z podanemi tu uwagami, wniosek, że, mimo wyjątkowej u nas pełni władzy książęcej Mieszka I, a zwłaszcza królewskiej Bolesława, zwartość rodów zastępowała wtedy ludziom tę przeciw Koronie ostoję, której gdzieindziej, u progów feudalizmu, poszukiwać musieli skwapliwie — w Kościele.

Zestawiając Polskę Mieszka I z dalszym, nie zaś z bliższym Zachodem, a ten przedewszystkiem, jako sąsiedni, winien tu być ściśle brany w rachubę, można popaść łatwo w błąd przesady, obniżającej z jednej strony wartość bezwzględną skromnej lecz niewątpliwiej kultury swojskiej ziem piastowskich, z drugiej zaś wywyższającej niesłusznie całość cesarstwa dynastji saskiej na rachunek bezkrytyczny doby i ziem Karolingów. A z takich to właśnie źródeł dumnego imperyalizmu, jak Widukind, Thietmar, oraz roczniki niemieckie, zmuszeni jesteśmy, w braku własnych, czerpać szczegóły, nieraz obelżywe, jako charakterystykę pierwszych władców naszych i ich kraju: Polski Mieszka, Chrobrego i najbliższych ich następców, których czyny, rzekomo wyjątkowo barbarzyńskie, wyławiane skwapliwie przez sąsiednich, wrogich im pisarzy, błędną jednak — mimo wszystko — w zestawieniu z całym szeregiem przykładów obyczajowych współczesnego im Zachodu.

Od błędu wielorakiej przesady, w którą dziejopisarstwo nasze nieraz już popadało, strzedz nas tu winien przedewszystkiem instynkt wrodzony, wskazujący prawdę jasną a wielką, że — nie obcy zrodzili Polskę, lecz my sami; to też musiała ona być i była niewątpliwie, już w omawianej tu dobie, zespołem sił potencjalnych, dość potężnych na to, by, korzystając z treści, a nie poddając się niewolniczo obcej swemu duchowi formie wpływów ościennych, wkroczyć pod sztandarem zwycięskim własnej a tak oryginalnej, bo wybitnie swojskiej przyszłości orłowej, w szranki narodów cywilizowanych Europy.

*

Niepodobna wyczerpać, ani nawet dotknąć wszystkich, nasuwających się tu tematów, w jednym wykładzie. Usiłowaliśmy poruszyć jedynie najważniejsze z nich i najbardziej, ze względu na

omawiany przedmiot, znamienne. Z krótkiego tego przeglądu widzimy, jak wiele pozostaje tu jeszcze pola pod przyszłą uprawę naukową. A może ona być tem wdzięczniejszą, że już w zawiązkach historycznych Polski tkwią — przesłonięte mgłą wieków, a jednak wysoce pouczające, bo dość wyraźne, przesłanki jej przyszłych kolei dziejowych.

Pogłębienie świadomości — to pogłębienie podstawy woli, a za nią i płodnego w następstwa czynu. Oby — pojęty jaknajistotniej — powstał on w nas z łona tych, co byli, na pożytek tych, co po nas przyjdą, a będzie to wyrazem najgodniejszym czci naszej dla rocznicy sędziwej, stojącej u progów drugiego *millenium*.

J. K. KOCHANOWSKI.
